

Zamach na Całość

MICHAŁ PAWEŁ MARKOWSKI

Położył kres mitowi rozłączności Akademii i Kultury, Wysokiego Intelaktu i Niskiej Rozrywki, Rozumu i Życia.

Gdy w 1897 r. zmarł Lewis Carroll, autor „Alicji w krainie czarów”, opowiadano z upodobaniem następującą historię. Królowa Wiktorja oczarowana przygodami sprytnego dziewczynki zażądała od autora, by przesłał jej, z dedykacją, swoją kolejną książkę. Jej zdumieniu nie było końca, gdy w odpowiedzi na to żądanie otrzymała „Krótki traktat o wyznacznikach”, treściwą rozprawkę matematyczną, podpisaną przez Charlesa Dodgsona, który przygody Alicji spisywał ku uciechu znajomych. Przywołuję tę anegdotę, bo podobne zdumienie musiało towarzyszyć milionom czytelników na całym świecie, którzy zachęteni wartką sensacyjną akcją „Imienia róży” (1980, wyd. polskie 1991) jęli podczytywać wszystkie pozostałe książki Umberta Eco, łącznie z „Teorią semiotyki” (1974, wyd. polskie 2009) czy „*Appunti per una semiologia delle comunicazioni visive*” (1967).

Znaki aż po horyzont

Eco jest autorem siedmiu powieści, kilkunastu tomów publicystycznych i kilkudziesięciu specjalistycznych książek naukowych z zakresu historii i teorii semiotyki, czyli nauki o znakach (szczegółowa bibliografia jego prac dobiega setki). Dokonał tego, o czym marzy każdy akademik, choć nigdy się do tego nie przyznaje. Nie tylko zbił fortunę na swojej twórczości (10 mln sprzedanych egzemplarzy „Imienia róży”, przetłózonego na 30 języków), ale przede wszystkim położył kres mitowi rozłączności Akademii i Kultury, Wysokiego Intelaktu i Niskiej Rozrywki, Rozumu i Życia. Okazało się bowiem, że nie-

zrozumiały szerzej akademik może nie tylko pisać zabawne felietony, ale też układać wciągające fabuły.

Jednym z ulubionych pojęć Umberta Eco, które pojawia się zarówno w naukowych rozprawach, jak i powieściach, jest „nieograniczona semioza”. Określenie to, zaczerpnięte z dzieł amerykańskiego filozofa Charlesa Sandersa Peirce’a, wskazuje na dość prosty fakt, że jeśli chcemy zrozumieć jakieś zjawisko kulturowe, to musimy je odnieść do innego zjawiska, a nie do czegoś, co nie miałoby znakowego charakteru. Innymi słowy – w kulturze, która składa się wyłącznie ze znaków mających znaczenie, a nie przedmiotów znaczenia pozbawionych, wszystko odsyła do wszystkiego. Nie ma w obrębie kultury zjawisk izolowanych, a każda próba dogłębnego zrozumienia jakiegoś zbioru znaków otwiera przed nami drzwi nieskończonego labiryntu.

Czytając książki i oglądając filmy, możemy nie zdawać sobie z tego sprawy, ale gdy tylko wyteżymy umysł i wzrok, zaczniemy dostrzegać, że w każdym komunikacie odkryć można nawarstwione historie tego, jak dane słowa czy obrazy używane były w przeszłości, jak różne konwencje napracowały się w ciągu lat, byśmy mogli się porozumiewać. Kto chce zrozumieć teraźniejszość, musi znać przeszłość, ta zaś jest nieograniczona, bo zawarta w gigantycznej Bibliotece, której nikt jeszcze nie przeczytał w całości, choć śmiałków było wielu.

Biblioteka i paranoja

To właśnie ta całość, czy raczej Całość, jest marzeniem wszystkich encyklopedystów świata, wymierającego gatunku kulturowego, na którego coraz liczniejszych pogrzebach świętują swoją ignorancję zawodowi spłycacze. W swoim encyklopedycznym zapale Eco przypominał oczywiście argentyńskiego polihistora Jorgego Luisa Borgesa, którego imię w pierwszej powieści nosi ponury mnich pilnie strzegący tajemnicy drugiej księgi „Poetyki” Arystotelesa, traktującej o komedii (a więc i śmiechu, który – wedle dawnych wierzeń chrześcijańskich i niektórych współczesnych polityków – jest dziełem szatana). Ale Borges

w porównaniu z Eco to tylko staromodny kolekcjoner nieczytanych foliów, emerytowany dyrektor imaginacyjnego księgozbioru publicznego. Jego Biblioteka Babel, która zawiera nie tylko wszystko, co ludzkość utrzymała w książkach, ale też wszystko, co kiedykolwiek się na świecie zdarzyło, jest zaledwie zbiorem. Zbiorem nieskończonym, którego otwartość musi przerażać każdego, kogo zadowala własna skończoność. Eco, by nie wpaść w pułapkę umysłu jednego z bohaterów Borgesa (Irenea Funesa), który wszystko pamiętał, ale nie umiał myśleć, musiał zawierzyć teorii, której sam Borges nigdy nie miał. Dzięki temu Eco nie tylko przeczytał i zrekonstruował w swoich kolejnych książkach Totalną Bibliotekę, ale też stworzył teorię, za pomocą której tę Bibliotekę można opisywać.

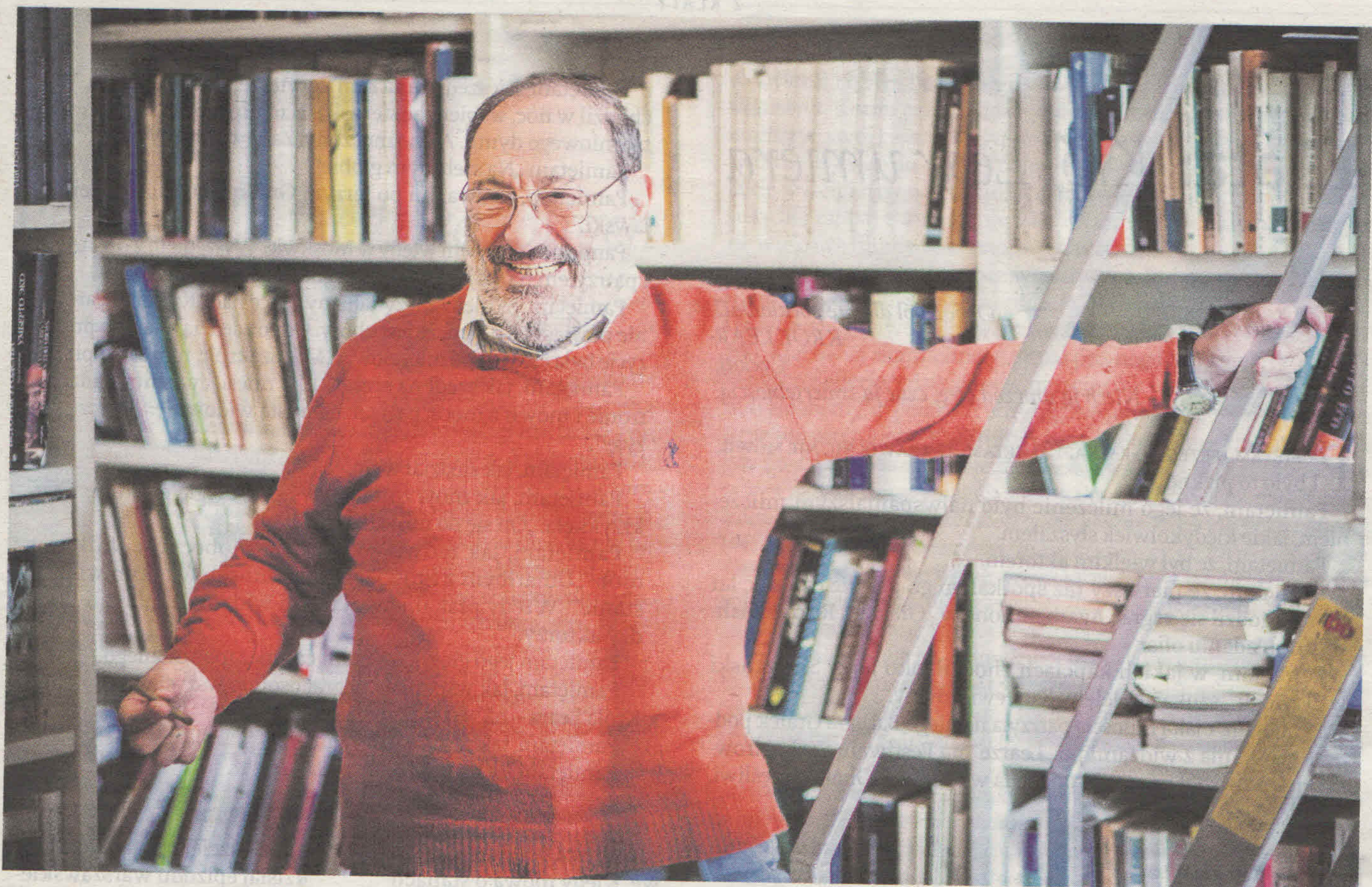
Marzeniu nieokiełznanego bibliofila, który uświadomiwszy sobie utopijność zamiaru zbudowania totalnej biblioteki, sięga po logikę jako narzędzie ocalające, towarzyszy, po drugiej ciemniejszej stronie ludzkiej kultury owładniętej składaniem znaków w sensowną całość, rzeczywistość „kulturowej paranoi”. To bodaj największa obsesja Umberta Eco: spiski ludzkiego umysłu, ukryte machinacje, wiara w istnienie jednego klucza, którym otworzyć można wszystkie drzwi. Od „Wahadła Foucaulta” (1988, wyd. polskie 1993) do „Cmentarza w Pradze” (2010; wyd. polskie 2013) na kartach powieści Eco rozgrywa się ten sam dramat, dramat ludzkiego umysłu owładniętego przeświadczeniem, że gdzieś tam, w jakichś mrocznych i tajemniczych komnatach, obmyślony został podstępny plan gigantycznego oszustwa, które nam, biednym tego świata, przedkłada się jako prawdę, prawda zaś pozostaje podstępnie ukryta przed okiem niewtajemniczonych.

Paranoja, jak pisał inny fascynat tej arcy-ludzkiej psychozy, amerykański powieściopisarz Thomas Pynchon, to przekonanie, że wszystko ze wszystkim się łączy, że świat nie rozpada się na osobne kawałki, lecz – gdy się dobrze przyjrzeć – nie ma żadnego elementu, który wypadłby poza system. Paranoja jest mroczną konsekwencją zasady nieograniczonej semiozy, nic więc dziwnego, że Eco z upodobaniem inscenizował w swoich powieściach jej zgubne skutki. W „Wahadle Foucaulta” czytamy wypowiedź jednego z bohaterów: „Pierwsza lepsza dana staje się ważna, jeśli tylko zostanie powiązana z jakąś inną. Relacja odmienna perspektywę. Skłania do wiary, że każdy aspekt świata, każdy głos, każde wypowiedziane lub zapisane słowo ma nie ten sens, który widzimy, ale wyjawia nam Tajemnicę. Zasada jest prosta, trzeba podejrzewać, bez ustanku podejrzewać. Można w ten sposób odczytać nawet znak zakazu wjazdu”.

Antykwariat
Kwadryga

kupi książki, stare
pocztówki,
mapy, grafiki.

Dojeżdżamy. Tel. 22 - 622 11 54



Umberto Eco, 2013 r.

W innych książkach („*Serendipities. Language and Lunacy*”, 1998; oraz „Wymyślanie wrogów i inne teksty okolicznościowe”, 2011) Eco pokazywał, jak społeczeństwo zachodnie nie tylko produkuje arcydzieła oparte na wierze w ich autentyczne wartości (prawdy, dobra i piękna), ale też nieustannie wytwarza fałszywki i podróbki, które upłynnia w głównych nurtach kultury, jak niesławne „Protokoły mędrców Syjonu”, których powstanie odtwarza „Cmentarz w Pradze”.

Człowiek strzela, Pan Bóg kule nosi. Każdy komunikat, czego dowodzą dzieje kultury, można zrozumieć opacznie, każdemu tekstowi można przypisać odmienne znaczenia, co wykorzystują wszyscy fałszerze historii, której paradoks na tym zdaje się jednak polegać, że bez owych odchyłeń od zamierzonego znaczenia, bez zastępowania oryginałów nieadekwatnymi kopiami, w ogóle o dziejach kultury nie moglibyśmy mówić.

Odpowiedź rozumu

Tym, co napędzało encyklopedyczny impet Eco, było marzenie o Całości, oparte na zasadzie sensownego połączenia wszystkiego ze wszystkim. Marzenie to w kulturze zachodniej przybrało dwie postaci. Jedno, szlachetne, zawarte zostało w pragnieniu skompletowania Biblioteki Totalnej i skatalogowania

Eco nie tylko przeczytał i zrekonstruował w swoich kolejnych książkach Totalną Bibliotekę, ale też stworzył teorię, za pomocą której tę Bibliotekę można opisywać.

całej dostępnej wiedzy (Eco kierował pracami nad stworzeniem olbrzymiego, multimedialnego *dossier* kultury europejskiej między XVI i XIX w.). Drugie, mniej szlachetne, choć wywodzące się z tego samego źródła, oparło swoje podstawy na znalezieniu ostatecznego wyjaśnienia ludzkiej niedoli, na odsłonięciu (wreszcie!) finalnego znaczenia, które położy kres ludzkiej szarpaninie. Paranoja, pokazywał niestrudzenie Eco, jest znaczącym podtekstem zsekularyzowanej myśli religijnej. Gdzie więc ocalenie? W Rozumie.

W książce „Od drzewa do labiryntu. Studia historyczne o znaku i interpretacji” (2007, wyd. polskie 2009) Eco słusznie dowodził, że kultury przetrwać mogą tylko wówczas, gdy

potrafią „zredukować ciężar swojego encyklopedycznego bagażu, eliminując wiele ze swoich pojęć, gwarantując tym samym swoim uczestnikom swego rodzaju szczepionkę przeciwko Oszołomieniu Labiryntem”. Zbięraństwo dowodów na istnienie całości nigdy się nie kończy i dlatego paranoja stanowi jeden z najtrwalszych mechanizmów kulturotwórczych, uaktywnianych wtedy, gdy człowiek nie godzi się na własną skończoność. Czytelnik „Ksiąg Jakubowych” Olgi Tokarczuk łatwo przypisze tę niekliniczną wersję paranoi Benedyktowi Chmielowskiemu, autorowi „Nowych Aten”, który nie mając żadnej Metody, wpadł w pułapkę nieskończonego encyklopedyzmu.

Umberto Eco poznał sekret działania nieograniczonej semiozy i w ten sposób, jak się zdaje, uchronił sam siebie od męki kompletowania w nieskończoność Totalnej Biblioteki. Być może znalazł też sekret poszukiwany przez wszystkich Czciocieli Całunu? Najwybitniejsze teorie zdają się mieć pozór ostatecznej eksplikacji. Na tym polega ich wielkość, ale też ryzyko, bez którego intelekt skazany jest na podrzędność.

Gigantyczne dzieło Umberta Eco, rozpięte między Biblioteką a Teorią, jest wspaniałą ilustracją najbardziej bodaj interesującego pragnienia ludzkiego rozumu, które wyraża się w zamachu na Całość. ©